

Media na tropie sekty. Casus Pawlisz

Autor tekstu: **Piotr Szarszewski**

Dziennik „Rzeczpospolita” w dniu 10.6.2005 zamieścił na swych łamach dwa artykuły pod wspólnym tytułem „Podziemny krąg”, w których autorzy — J. Jabrzyk z TVN i B. Kittel z „Rzeczpospolitej” — ujawniają kulisy działania w Polsce tajnej, niezwykle wpływowej i niebezpiecznej sekty, której przywódczynią jest Małgorzata Pawlisz. Grupy, która poprzez zakamuflowaną działalność, tworzenie organizacji fasadowych (takich jak Stowarzyszenie Polska Rada Azji i Pacyfiku) oraz organizowanie medialnych konferencji, poświęconych ważnym problemom współczesnego świata zdołała omamić i wykorzystać do swoich celów polityków z pierwszych stron gazet, w tym premiera M. Belkę i marszałka J. Oleksego. Dopełnieniem wizerunku sekty, poza kolejnymi artykułami zamieszczonymi w kolejnych dwóch wydaniach „Rzeczpospolitej” zajęł się TVN-owski Superwizjer w wyemitowanym 12 czerwca o godz. 22.25 programie pt. „Sekta idzie do władzy”.

Od tego czasu w tej sprawie zapadła medialna cisza. Zero nowych, szokujących wiadomości. Jedynie portale internetowe (onet.pl; interia.pl i wp.wp), tygodnik „Polityka” oraz lokalne gazety i stacje radiowe poświęciły sprawie nieco uwagi, na ogół jednak ograniczając się do suchego zacytowania treści artykułów z „Rz”. Nawet organizacje antykultowe, które rzadko w podobnych sytuacjach zachowują umiar (w końcu bowiem żyją z medialnego szumu wokół tzw. sekt) w tym wypadku wykazały daleko idącą wstrzeźliwość w ferowaniu ocen. Przykładowo Centrum Przeciwdziałania Psychomanipulacji, jeden z największych ośrodków zwalczających psychokulty, nie dość, iż zamieścił na stronie internetowej jedynie krótką wzmiankę o wynikach śledztwa TVN i „Rz”, to jeszcze przytoczył oficjalne dementi M. Pawlisz.

Warto jednak ową ciszę przerwać, aby zastanowić się nie tyle nawet nad tym, czy sekta istnieje, czy też nie i kto z polityków jest wplątany w jej działalność (o tym bowiem dowiemy się z procesu jaki M. Pawlisz wytoczyła dziennikarzom i ich pracodawcom), ale nad tym, w jaki sposób i w oparciu o jakie materiały dowodowe dziennikarze stworzyli wizerunek groźnej sekty. Czyli rzecz o rzetelności.

Podziemny krąg, czyli wizerunek sekty oczami dziennikarzy TVN i „Rz”

Opisywana przez dziennikarzy sekta została założona w latach osiemdziesiątych przez R. Danilewicza alias Kundalini, charyzmatycznego guru, który bez trudu zgromadził wokół siebie rzeszę oddanych, młodych wyznawców. Celem grupy była przemiana ludzkości, która pozbawiona aspektu duchowego niesionego przez adeptów sekty skazana byłaby na nieuchronną zagładę.

Na zewnątrz organizacja przedstawiała się jako Studencka Grupa Aktywności (propagowała jogę, zdrowy styl życia, ekologię, etc.) a swoją działalność werbunkową prowadziła m.in. wśród zbuntowanej młodzieży na festiwalu muzyki rockowej w Jarocinie, co uwiecznił w swoim filmie „Fala” P. Łazarkiewicz.

Po przełomie wolnościowym, sekta skupiła się na dwóch rzeczach: pieniądzu i totalnym utajeniu swojej działalności. Organizacja zaczęła przypominać dobrze funkcjonujące przedsiębiorstwo. Jej członkowie zakładali firmy, które stały się zapleczem finansowym grupy. Firmy te co kilka miesięcy zmieniały adresy i telefony. Sekta nie płaciła także za wynajem lokali ani za rachunki, a gdy właściciel upominał się o należne mu pieniądze grupa po prostu związała interes i przenosiła go w inne miejsce.

Najsukuteczniejszą w realizacji misji „pieniądz” była M. Pawlisz, w przeszłości prawa ręka R. Danilewicza, a obecnie niekwestionowana przywódczyni ruchu. Na początku lat 90. została wiceprezesem ZUS. Później szefowała towarzystwu emerytalnemu „Diament”. W obu firmach zatrudniała członków sekty, często płacąc za ich pracę więcej niż powinna.

Wkrótce grupa zaczęła infiltrację sektora państwowego poprzez zakładane przez siebie fundacje i stowarzyszenia. W ich władzach zasiadają prominentni i wpływowi politycy, dzięki czemu grupa może liczyć na ich przychylność oraz na dostęp do publicznych pieniędzy. Tylko dzięki wpływowi polityków sekta uzyskała dofinansowanie w wysokości 80 tys. zł z

Ministerstwa Gospodarki, oficjalnie przeznaczone na pokrycie kosztów konferencji „Dialog między cywilizacjami” w 2003 roku.

Dzięki takim posunięciom organizacja niezmiernie wzbogaciła się, a dokładnie rzecz ujmując, bogaciła się „elita” sekty i jej przywódczyni. Szeregowi członkowie bowiem oddawali im cały swój majątek, nierzadko z tego powodu popadając w skrajne ubóstwo, które zmuszało ich i ich dzieci do żebractwa, a nawet kradzieży w supermarketach. Aby uczynić wyznawców jeszcze bardziej bezwolnymi i zapobiec ich ewentualnemu odejściu, „elita” stosowała wobec nich nieetyczne metody kontroli umysłu, takie jak „pranie mózgu” czy hipnozę. Najgorzej jednak w sekcie mieli nie dorośli, lecz dzieci. Urodzone z par dowolnie kojarzonych przez R. Danilewicza, były poddawane procesowi tzw. „ograniczania”, pod którym to eufemizmem kryły się takie procedury jak głodzenie i brutalne pobicia kilkuletnich maluchów.

Wątpliwości

Opisywana w dziennikarskim śledztwie grupa to nieomal modelowa destrukcyjna sekta (używam terminu *destrukcyjna* mimo tego, że w społecznym odczuciu każda sekta jest destrukcyjna). Posiada ona wszystkie najważniejsze strukturalne cechy, jakie na ogół przypisuje się tego typu organizacjom. Problem jednak w tym, że owa zbieżność medialnego wizerunku grupy z modelem sekty paradoksalnie zamiast zachwyty nad docieklivością i talentem śledczych rodzi wątpliwość, co do prawdziwości opisu. Rzeczywistość bowiem rzadko w pełni pokrywa się z wzorcem, zwłaszcza gdy jest ona tak skomplikowana jak rzeczywistość małych, alternatywnych grup wyznaniowych. W takim przypadku zgodność opisu oznacza najczęściej po prostu takie prezentowanie przez media elementów wiedzy o organizacji, aby można było je wcisnąć w schemat, a grupę napiętnować jako destrukcyjny psychokult. Warto zatem bliżej przyjrzeć się procesowi wciskania grupy M. Pawlisz w schemat groźnej sekty i jednocześnie zastanowić się, czy dowody zdobyte i zaprezentowane w materiale dziennikarskim do takiego działania upoważniały. Najpierw jednak kilka słów dotyczących kwestii źródeł, z których dziennikarze czerpali swoją wiedzę o organizacji, i ich wiarygodności.

Wiedza o sekcie

Wiedza o sekcie M. Pawlisz wykorzystana w materiale dziennikarskim pochodzi praktycznie z jednego źródła (pomijając film „Fala” Łazarkiewicza, artykułu z tygodnika „Wprost” z 1987 roku, wyznań Rafała — obecnego członka sekty z piętnastoletnim stażem pełniącego ponoć fikcyjnie funkcje księgowego Polskiej Rady Azji i Pacyfiku, bliżej niedookreślonej grupy wciąż zniewolonych oraz wspomnień mieszkańców miasteczka Jaworzni koło Tumlina, gdzie w latach 80. i początku lat 90. mieściła się siedziba ruchu). Tym źródłem są ex-członkowie ruchu, którzy porzuciwszy sektę w jakiejś bliżej nieokreślonej przeszłości zdecydowali się nagle ujawnić całą prawdę o jej destrukcyjnej działalności. Opuścili grupę, bowiem jak utrzymują, mieli dosyć. Jeden z nich nawet prowadzi akcję skierowaną przeciwko sekcie — wysyła do jej obecnych członków e-maile, które mają otworzyć im oczy i pomóc odzyskać wolność. To, co wydaje się ich łączyć, to fakt, iż uważają się za ofiary sekty i jej fałszywej ideologii oraz najwyraźniej pragną odwetu.

Problem w tym, iż informacje pochodzące od byłych członków nie zawsze są wiarygodne. E. Barker w studium „Nowe ruchy religijne” podkreśla, iż wiedza pochodząca z tego źródła jest często niepełna, zdeformowana i naznaczona piętnem subiektywności [1]. Niekiedy też ex-członkowie przekazują mediom zupełnie nieprawdziwe informacje. Robią tak na ogół z dwóch powodów: albo z żądzy zemsty za realne lub wymaginowane krzywdy, które z ręki członków organizacji bądź jej przywódcy ich spotkały, albo po prostu z chęci zaistnienia w mediach, dla których tylko w ten sposób mogą stać się atrakcyjnym „towarem”. Warto o tym pamiętać, rozpatrując rewelacje śledczych TVN i Rzeczpospolitej.

Wciskanie w schemat

Tajemnicza, niebezpieczna grupa

Kierowana obecnie przez M. Pawlisz sekta jest tak tajemnicza i tak zakamuflowana, iż prawie nie sposób uwierzyć w jej istnienie. Dziennikarze zresztą sami nie ułatwiają odbiorcy procesu nabierania pewności co do jej realnego istnienia, gdyż poza wymienieniem z imienia i

nazwiska przywódczyni, wspomnianego już Rafała-"księgowego" oraz niejakiego Harry'ego, właściciela willi i dwóch mercedesów, nie wspominają o żadnych innych obecnych jej członkach. Na pewno jednak jest ich więcej, skoro sekta prowadzi szereg firm, fundacji i stowarzyszeń. Jakich? O tym, poza wymienionymi w artykułach i programie Superwizjer stowarzyszeniem oraz firmie Telos, której prezesuje M. Pawlisz, dziennikarze również zapominają wspomnieć. Brak zatem w materiale dziennikarskim niezbitych dowodów, iż sekta wciąż działa i prowadzi przestępczą działalność. Bowiem fakt, że stowarzyszenie, któremu sekretarzuje M. Pawlisz, organizuje coroczne konferencje jest jedynie dowodem na to, że stowarzyszenie to organizuje coroczne konferencje. Czyżby zatem jedynym dowodem dziennikarzy na istnienie tajemniczej sekty (poza oczywiście wyznaniem byłych członków) miały być brak takiego dowodu? Wydaje się, iż tak jest w istocie.

Charyzmatyczny guru, totalitarna władza i psychomanipulacja

R. Danilewicz w materiale dziennikarskim scharakteryzowany został jako charyzmatyczny, posiadający znaczne zdolności manipulowania ludźmi, guru. Podobnie opisana została jego następczyni M. Pawlisz. Jednak fakt posiadania charyzmy to jeszcze nie przestępstwo. Pytanie zatem brzmi: czy wykorzystywali oni swój charyzmat, aby sprawować totalitarną władzę? Odpowiedź na to pytanie zawarta w materiałach zaprezentowanych przez dziennikarzy jest pozytywna. Ich byli uczniowie potwierdzają w wywiadach, iż adepci byli przez nich wykorzystywani i zniewalani, że elita sekty „prała ich mózgi”. Oskarżenia zatem są poważne, a jednocześnie dotyczą częściowo materii niezwykle ulotnej i trudno udowodnialnej – nieetycznego oddziaływania psychikę. Co więcej, wiele z tych zarzutów, np. o wykorzystywanie technik psychomanipulacyjnych wobec adeptów, to klasyczne oskarżenia, jakie często i na ogół zupełnie niesłusznie stawiane są najróżniejszym nieakceptowanym grupom religijnym (jakże bowiem inaczej w prosty i logiczny sposób wyjaśnić fakt, iż ktoś porzuca karierę zawodową czy rodziców, by służyć jakiemś „mistrzowi”).

Na pierwszy rzut oka widać zatem, iż bez niezwykle dokładnego, bezstronnego śledztwa nie sposób ani potwierdzić, ani odrzucić tych zarzutów. By jednak śledztwo mogło się rozpocząć, ex-członkowie, o ile naprawdę czują się pokrzywdzeni, muszą wnieść do prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przeciwko przywódcom sekty. Zaś dziennikarze, którzy jako pierwsi ujawnili nadużycia, powinni ich do tego zachęcać. Inaczej pozostanie wrażenie, iż media wykreowały kolejny faktoid (czyli fakt, który nie istniał przed pojawieniem się w mediach, jak definiuje to pojęcie jego twórca N. Mailera), a który swą negatywną wymową wpisuje się w kilkuletnią już tradycję medialnej nagonki na nowe ruchy religijne.

Binarne postrzeganie świata przez sektę

Fakt, iż grupa R. Danilewicza dzieliła świat na dwa przeciwstawne obozy: ludzi w sekcie — ludzi poza nią, i uważała, iż ci drudzy, skupieni na świecie materialnym a nie duchowym, skazują sami siebie na zatracenie, nie oznacza automatycznie, co sugerują dziennikarze, iż mamy do czynienia z destrukcyjną sektą. Tak bowiem postrzega świat większość małych, zupełnie nieszkodliwych grup religijnych (*vide* Świadkowie Jehowy). Jest to nieomal konieczny element ich ideologii, gdyż tak wyraźnie zarysowany podział na dobro i zło nie dość, że konsoliduje wewnątrz grupę, to jeszcze wzmacnia tożsamość poszczególnych jej członków.

Inaczej rzecz miałaby się, gdyby ideologia grupy nakazywała czy usprawiedliwiała np. wykorzystywanie, okradanie czy mordowanie tych gorszych, tych poza sektą. W materiale dziennikarskim jednak taki argument nie pada.

Działalność przestępcza

Działalność przestępcza sekty ukazana w dziennikarskim śledztwie lokuje się w trzech grupach. Pierwsza obejmuje wszelkie wspomniane już psychomanipulacyjne praktyki zniewalania adeptów. Druga grupa przestępstw to przestępstwa przeciwko dzieciom. Trzecia grupa to te związane z nielegalnym zdobywaniem przez organizację środków materialnych. Udowodnienie przestępstw z pierwszych dwóch grup jest, jak już zostało wspomniane, niezwykle trudne, może wręcz niewykonalne. Dlatego, mimo iż w programie dość przekonująco mówią o nich ex-członkowie, a towarzyszący im obraz (tylko czy naprawdę

jest to obraz z siedziby ruchu?) przedstawia ponurą rzeczywistość np. świata smutnych dzieci, to trudno stwierdzić definitywnie, że takie praktyki miały miejsce. Tego typu wyznania, aby stały się dowodem muszą zostać zweryfikowane przez specjalistów — psychologów sądowych.

Dlatego warto skupić się na tym, w jaki sposób dziennikarze potwierdzają rewelacje o gospodarczych nadużyciach sekty. I tu problem, gdyż dziennikarze nie przedstawili żadnych konkretów na zaistnienie takich „nadużyć”, poza wypowiedziami anonimowych ex-członków (i jeszcze bardziej anonimowych obecnych członków sekty) oraz przebitką w programie stacji TVN na jakąś starą fakturę, z której ma ponoć jednoznacznie wynikać, iż M. Pawlisz, gdy pełniła funkcje prezesa „Diamentu”, zapłaciła zbyt wiele za występ Zespołowi Zdrojowemu „Eliksir”, który oczywiście składał się z członków sekty.

Dziennikarze broniąc wartości zebranych informacji sugerują, iż brak jednoznacznych, niepodważalnych dowodów wynika z lęku wiernych i ex-wiernych o siebie i najbliższych — sekta bowiem nie wybacza. Dziwne jednak, iż osoby, które przecież zdecydowały się ujawnić straszliwe zbrodnie mediom, jednocześnie nie potrafią się zdobyć na to, by definitywnie pogrążyć przywódców sekty w sądzie. Argumentem, który ma uzasadnić ową atrofię woli, jest ponoć pragnienie byłych członków, by rozpocząć nowe życie, bez obciążenia balastem przeszłości.

Wygląda zresztą na to, że niezbite dowody na przestępstwa sekty i tak nigdy nie zostaną przedstawione i publicznie ogłoszone, bowiem w piątkowym artykule znajduje się istotna wzmianka, iż sekta zaniepokojona dziennikarskim śledztwem zaczęła profilaktycznie niszczyć obciążające ją materiały.

Dlaczego jednak dziennikarze nie dotarli do osób oszukanych przez sektę, a które nigdy w niej samej nie były np. do jakiegoś właściciela nieruchomości, któremu po „współpracy” z firmą powiązaną z grupą pozostał jedynie stos niezapłaconych faktur? Czyżby i ta grupa ludzi była zastraszona? Dlaczego nie postarali się udowodnić, iż majątek sekty pochodzi z kradzieży i wymuszeń? Dlaczego nie pokazali owych straszliwych zobowiązań, które sprawiły, że tylu ludzi znalazło się praktycznie z dnia na dzień na bruku?

Pytań sporo a odpowiedź prosta — o wiele łatwiej ferować wyroki w oparciu o lichy materiał, który symuluje poważne dowody, niż dołożyć starań, by zgromadzić niepodważalne, mocne świadectwa. Przeciętny odbiorca medialnego komunikatu traktującego o zjawisku tak kontrowersyjnym i wzbudzającym tak jednoznacznie negatywne odczucia i tak zapewne nie zauważy różnicy.

Organizacje fasadowe sekty

Czy wspomniane Stowarzyszenie Polska Rada Azji i Pacyfiku jest organizacją fasadową dla sekty M. Pawlisz? Jedynym argumentem dziennikarzy na potwierdzenie tej hipotezy jest fakt, iż w jego władzach (jako sekretarz generalny) zasiada M. Pawlisz. A to niestety argument niezbyt mocny, a co ważniejsze nienaukowy, bowiem w żaden sposób nie można mu zaprzeczyć. Z kolei informacja, że politycy, którzy również zasiadają we władzach stowarzyszenia, m.in. T. Iwiński skutecznie wsparli je swoim autorytetem podczas starań o uzyskanie dotacji z Ministerstwa Gospodarki na organizację konferencji „Dialog między cywilizacjami” w 2003 roku, nie oznacza automatycznie, jak sugerują dziennikarze, że mamy do czynienia z wywieraniem przez grupę zakulisowego wpływu na tzw. najwyższe czynniki w państwie. Świadczy to jedynie o tym, iż poseł Iwański ukrywając swoją funkcję w stowarzyszeniu podczas starania się o dotację zламаł być może jakieś standardy obowiązujące polityków.

Zakończenie. Medialna dyskusja o sektach

Media żerują na kryzysach, a kiedy kryzysów akurat brakuje, same je stwarzają. Z tematem sekt jest jednak łatwiej, bowiem dla społeczeństwa już sam termin „sekta” stanowi nieomal synonim słowa kryzys. Z tego też powodu media tak chętnie wątek ten eksploatują. Niestety, niekiedy autorzy materiałów o sektach kierując się nagłym imperatywem ostrzeżenia społeczeństwa i/lub w pogoni za sensacją gubią podstawowe zasady dziennikarstwa i próbują każdą opisywaną przez siebie alternatywną grupę religijną napiętnować jako destrukcyjny, totalitarny psychokult. Nie inaczej rzecz ma się z wizerunkiem sekty przedstawionym w omawianym tu materiale dziennikarzy TVN-u i „Rzeczpospolitej”. Mianowicie idąc tropem informacji uzyskanych praktycznie wyłącznie z jednego źródła — od ex-członków grupy — wykreowali oni wizerunek nieomal modelowej destrukcyjnej sekty, ze

wszystkimi jej konstytutywnymi cechami. I nawet jeżeli ten wizerunek ostatecznie okaże się zgodny z rzeczywistością, to i tak można pracy dziennikarzy przedstawić przynajmniej cztery zarzuty.

Pierwszy to oczywiście kwestia jedynego praktycznie źródła informacji, z którego wiedzę o grupie dziennikarze wykorzystali. Źródła, które na dodatek nie zawsze dostarcza wiarygodnych danych, ale dla mediów ma za to inną zaletę — jest dostawcą atrakcyjnych, sensacyjnych newsów. Na usprawiedliwienie należy jednak dodać, iż jest to niestety niezwykle charakterystyczne dla medialnego dyskursu o sektach, w którym na ogół pomija się opinie samych członków ruchu, uważając ich albo za nieobiektywnych (to w najlepszym razie) albo za osoby, u których uczestnictwo w danej grupie religijnej spowodowało tak poważne zmiany tożsamości i samoświadomości, że ich ocena świata oraz własnego stanu psychicznego i fizycznego jest poważnie zaburzona. Pomija się także na ogół informacje płynące z ośrodków naukowych, które na ogół ani nie mają charakteru szczególnie sensacyjnego (czyt. medialnego), ani nie są tak jednoznaczne i brutalne w ocenianiu grup religijnych.

Drugi zarzut dotyczy faktu wyłącznie negatywnego oceniania i interpretowania wszelkiej działalności sekty, nawet tej z odległej przeszłości. Najlepszym tego przykładem jest takie przedstawienie w programie TVN „jarocińskich” misji Studenckiej Grupy Aktywności, by odbiorca uznał, iż jedynym jej celem była nie, jak deklarowała, pomoc zagrożonej patologią młodzieży, ale po prostu zakamuflowana działalność werbunkowa. Tak samo negatywnie oceniono konferencję zorganizowaną przez Stowarzyszenie Polska Rada Azji i Pacyfiku — jako próbę uprawomocnienia się grupy w oczach społeczeństwa.

Trzeci zarzut dotyczy tego, iż dziennikarze za wszelką cenę starali się uwiarygodnić nawet te najmniej wiarygodne oskarżenia, porzucając wszelki zdroworozsądkowy krytycyzm. A wystarczyło przecież skierować do osoby oskarżającej grupę prostą prośbę o przedstawienie jakichkolwiek dowodów, które mogłyby potwierdzić te wyznania i sfilmować jego reakcję.

Czwarty zarzut dotyczy tego, że analizując przedstawiony przez dziennikarzy materiał, odnosi się wrażenie, iż praktycznie nie zrobili nic, aby przynajmniej część oskarżeń stawianych grupie i jej przywódcom zweryfikować. Jak na dziennikarstwo śledcze to dosyć dziwna praktyka.

Konkludując można powiedzieć, iż dziennikarze prowadzący śledztwo dotyczące groźnej sekty zarezerwowali dla siebie rolę przeźroczyściego pośrednika między jej ex-członkami a społeczeństwem. Czy była to właściwa praktyka, dowiemy się dopiero wtedy, gdy uzyskamy więcej informacji o opisywanej grupie, włącznie z tą najbardziej podstawową — czy naprawdę ona istnieje i czy rzeczywiście prowadzi tak przestępczą działalność?

Zamykając rozważania, warto na zakończenie przytoczyć fragment książki M. Szostaka *Sekty destrukcyjne. Studium metodologiczno-kryminalistyczne*, w której ukazuje on kwestię odpowiedzialności, jaka spoczywa na mass mediach, gdy decydują się omawiać zjawisko nowych ruchów religijnych: „Nieodpowiedzialne działania mass mediów prowadzić mogą do wytworzenia określonego typu wizerunku społecznego, negatywnych bądź pozytywnych relacji, których konsekwencją mogą okazać się działania dla społeczeństwa szkodliwe np. bezpodstawną nagonką na wszystkie nowe ruchy o charakterze religijnym, która zdaniem niektórych osób podejmujących tę tematykę zaistniała (...). Sensacja wokół NRR i sekt doprowadziła do skrajności polegającej na tym, że każdą nową formę aktywności religijnej traktuje się w niektórych społeczeństwach jak działalność przestępczą, dyskryminując tego typu grupy i ich liderów i naruszając tym samym podstawowe prawa człowieka (...)” [2].

*

Materiał analizowany:

- Jabrzyk J., Kittel B., Sekta idzie do władzy, TVN Superwizjer data emisji 12.6.2005.
- Jabrzyk J., Kittel B., Podziemny krąg, „Rzeczpospolita” z dnia 10.6.2005.
- Jabrzyk J., Kittel B., Podziemny krąg, „Rzeczpospolita” z dnia 10.6.2005.
- Jabrzyk J., Kittel B., Sekta, politycy i pieniądze, „Rzeczpospolita” z dnia 11.6.2005.
- Jabrzyk J., Kittel B., Sekta, politycy i pieniądze, „Rzeczpospolita” z dnia 11.6.2005.
- Kittel B, Tajne organizacje poza prawem, „Rzeczpospolita” z dnia 13.6.2005.

Bibliografia:

- Barke E., *Nowe ruchy religijne*, Kraków 1997

• Szostak M., *Sekty destrukcyjne. Studium metodologiczno-kryminalistyczne*,
Kraków 2002

*

Tekst ukazał się w *Tygodniku Powszechnym*, nr 30, 24 lipca 2005

Przypisy:

[1] Barker E., *Nowe ruchy religijne*, Kraków 1997 s. 36.

[2] Szostak M., *Sekty destrukcyjne. Studium metodologiczno-kryminalistyczne*,
Kraków 2002 s. 243.

Piotr Szarszewski

Doktorant Instytutu Sztuk Audiowizualnych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor książki
"Satanizm w Polsce. Próba analizy zjawiska" (2004).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 22-07-2005)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4267>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach
komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie
niniejszym wszelkie prawa, przewidziane
w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,
w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych
do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne
programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do
okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich
bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie
odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób
odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach
informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania
wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest
zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów
serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych
niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,
w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna
lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych
serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl